NUMER GWIAZDKOWY

Cena numeru 10 zł

RÓZGI
BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok 1 | 22 Grudzień 1946 | Nr 20.

WEDŁUG ZAPEWNIEŃ CZYNNIKÓW MIARODAJNYCH WÓDKI NA ŚWIĘTA IE ZABRAKNIE



Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

„Chwała na wysokości, a spokój na ziemi..."

LUDWIK JERZY KERN

WIERSZ SWIĄTECZNY

Tradycja przyjęła się ta,
że co roku na święta
przylatują srebrni aniołowie.
Każdy anioł ma skrzydła,
każdy z chmurek ma rydwan,
każdy złotą opaskę na głowie.

Tak jak mogą najniżej
przylatują. Na lirze
każdy z srebrnych aniołów rzempoli.
I śpiewają o zmroku
„Pokój, pokój, (ach!) pokój,
pokój wszystkim ludziom dobrej woli!"

Już od wieków słyszano
tak tę piosnkę śpiewaną,
nie widziano jednakże, co chcieli
wypowiedzieć w tych słowach,
w pięciu krótkich tych słowach,
tradycyjni, poczciwi anieli.

I dopiero obecnie
można śmiało, bezprzecznie
stwierdzić jaka tej pieśni jest misja.
Pieśni, którą co roku
śpiewa w święta o zmroku
Nadzwyczajna Anielska Komisja.

Nie ma nic dziś od tego
bardziej aktualnego.
Z lokalami, jak wiemy, jest bieda.
I każdemu dać pokój,
żeby każdy miał spokój,
to narazie wykonać się nie da

Więc gdy stan ten zobaczą
aniołowie, to spłaczą
się i serce aniołów zaboli.
No, bo jak tu nie biadać,
gdy nad Wisłą wypadać
jeden pokój na trzech dobrej woli...



* * *

Tradycja, obywatele, święta rzecz, zwłaszcza jeżeli chodzi o Święta, a zwyczaj, jak wiadomo każe winszować sobie z powodu Bożego Narodzenia. Repertuar życzeń jest, oczywiście, nieograniczony, ale w wyborze ich uciekamy się z reguły do najcelniejszych.

Tak np. wielkim powodzeniem cieszy się dowcipne i pełne humoru: „Wesołych Świąt".

Natury uczuciowe, tzw. serdeczne używają najchętniej: „Zdrowia, Szczęścia oraz Pomyślności" względnie (w skróceniu): „Wszystkiego Najlepszego".

Osoby, wybiegającego poza chwilę bieżącą na dystans co najmniej dwunastu miesięcy, stosują wielemówiące: „Dosiego Roku".

Ludzie, którzy Boże Narodzenie traktują jako jeszcze jedną okazję do wychylenia pewnej ilości płytszych i głębszych, pozostają przy swoim: „Jeszcze raz, jeszcze raz, niech żyje, żyje nam..."

Piękne staropolskie życzenie: „Jedz, pij i popuszczaj pasa powinno — zgodnie z opinią fachowców — ulec zawieszeniu do czasu wykonania trzyletniego planu odbudowy gospodarczej, tj. do czasu „osiągnięcia w produkcji rolnej wskaźnika 110, a w zakresie konsumpcyjnych dóbr przemysłowych wskaźnika 125 — na głowę ludności".

Szanowni Czytelnicy (Panie i Panowie, Obywatelki i Obywatele, Towarzyszki i Towarzysze, koleżanki i koledzy, Druhny i Druhowie)! Jako osobnicy dowcipni i pełni humoru, natury uczuciowe i serdecznie, osoby wybiegające poza chwilę bieżącą, ludzie szukający okazji — życzymy Wam zarówno „Wesołych Świąt", jak i „Zdrowia, Szczęścia, Pomyślności", „Wszystkiego Najlepszego", „Dosiego Roku" tudzież „Jeszcze raz, jeszcze raz, niech żyje, żyje nam".

GEN. DE GAULLE PO WYBORZE PREMIERA WE FRANCJI



Rys. Henryk Tomaszewski

BOŻE NARODZENIE — NA LODZIE

Ponieważ spodziewamy się od Was podobnych życzeń, kwitujemy je dla uproszczenia z góry przy pomocy zręcznego: „Dziękujemy nawzajem".

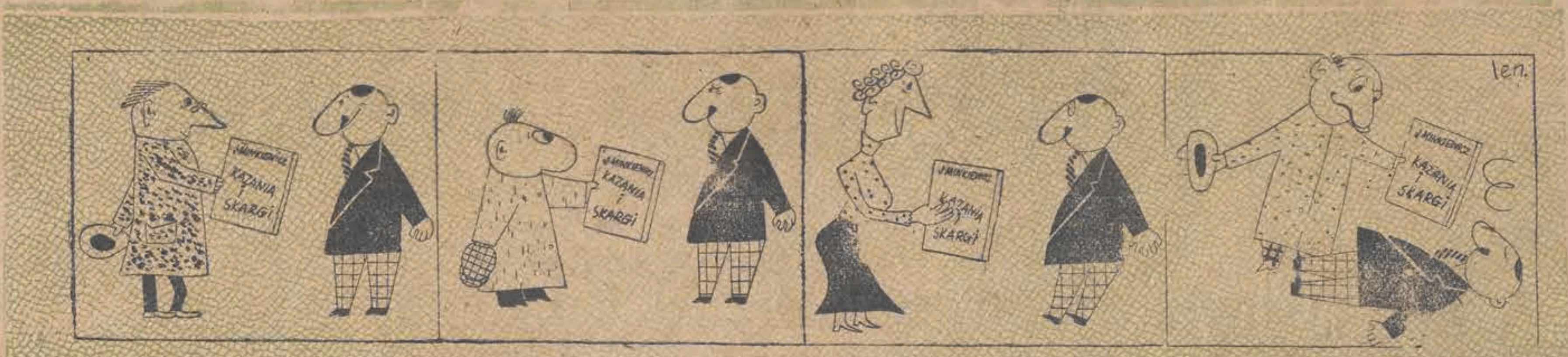
* * *

Tradycja Bożego Narodzenia nie ogranicza się, niestety, do życzeń, ale wymaga jeszcze złożenia prezentu „na gwiazdkę". Fatalny ten zwyczaj pochodzi bodaj z Betleem, mianowicie — jak twierdzi popularna kolęda — „potem i kró le widzimy; cisną się między prostotą, niosąc dary Panu w dani — mirrę, kadzidło i złoto".

Z królewskich darów, jakie otrzymujemy na gwiazdkę bieżącego roku, najważniejszy jest mir czyli Pokój. Wbrew nadziejom amatorów trzeciej światówki — Św. Mikołaj (nie mieszać z Mikołajczykiem) nie tylko nie zawiesił na choince 1946 bomby atomowej, ale owszem, wprost przeciwnie położył pod choinką wniosek w sprawie ogólnego rozbrojenia.

Co do złota — nie mamy go nadal, chociaż to nie dar, tylko nasza własność. Rząd angielskiej Partii Pracy, przetrzymując je w swoich safesach bankowych, składa jednocześnie „kadzidło" Schuhmacherowi i łamie się czule opłatkiem z tymi, którzy przez lata wojny łamali żebra całej Europie.

Szanowni Czytelnicy (Panie i Panowie, Obywatelki i Obywatele, Towarzyszki i Towarzysze, koleżanki i koledzy, Druhny i Druhowie)! Nie wiemy doprawdy, jak sobie dacie radę w dzisiejszych ciężkich czasach z prezentami gwiazdkowymi w zakresie prywatnym. Czy wam się mianowicie uda kupić pelisę (dla żony), krawat w groszki (dla męża), kapce (dla teściowej), konia na biegunach (dla synka), lalkę czy książkę (dla córeczki). W tej niełatwej sytuacji pamiętajcie, prosimy, wdzięcznie, że nie tylko Ministerstwo Aprowizacji przyszło Wam z pomocą w gwiazdce, przydzielając szczodrze krwawą kobasicę, ale i że od nas otrzymujecie w darze — same „Rózgi".



Rys. Jan Lenica

RZĄD LABOUR PARTY OBIECUJE KAŻDEMU OBYWATELOWI W. BRYTANII TRADYCYJNEGO INDYKA ŚWIĄTECZNEGO.



Rys. Henryk Tomaszewski

INDYK Z KASZTANAMI

JAN LOLA

Drugi list ze Skromnej Miłosnej

Kochana Polu! Na początku donoszę, że jesteśmy wszyscy zdrowi, czego i Tobie serdecznie życzymy, tylko odeślij nam już raz nareszcie koc i zegarek, który — przez zapomnienie — podczas ostatniej swojej bytności u nas w pośpiechu pakowania walizek zabrałaś.

W ostatnich dniach życie u nas toczy się pod znakiem świąt, to też było bardzo wiele wypadków zatrucia alkoholem, a intendent magistracki Poratajko tak się doszczętnie wyzbył ze wszystkich pieniędzy, iż w poszukiwaniu alkoholu dla złagodzenia kotka (pieszczotliwa nazwa katza — przyp. red.) wyssał sprytnie ze wszystkich siedmiu termometrów, należących do magistrackich ruchomości, a na to miejsce nalał atramentu i teraz niewiadomo, jaką mamy temperaturę w Skromnej Miłosnej i czy sierotkom z ochronki palić w piecach czy też niech jeszcze trochę poczekają.

Z powodu świąt choinki bardzo podrożały, ale ja nie byłam głupia i poszłam do parku z Ziutą (Ziuta — siostra pani Loli — przyp. red.) i wycięłyśmy tam aż pięć drzewek tak, że jeśli się nie osypią, starczy jeszcze na parę dobrych świąt. Na wszelki wypadek, żeby się nie osypały, zapchnęłam je pod lód na Olszance, na której jeszcze przed miesiącem odbudowano drewniany most i tablicę z napisem „jeździć stępa — palić surowo wzbronione", co wczystkim daje okazję do dowcipnej przeróbki „jeździć surowo wzbronione — palić stępa" i z czego serdecznie śmiejemy się dwa razy w tygodniu, a notariusz to nawet i cztery razy i zawsze aż do łez, że potem mu nawet zimne okłady muszę robić bo go zaczyna z tej zawziętej pociechy kłuć w boku.

Tylko Miluś (Miluś, mąż pani Loli — przyp. red.) nie bierze w tym udziału, a nawet odnosi się do tego wszystkiego pogardliwie i gdy raz spróbowałyśmy nakłaniać go do śmiechu, to tylko machnął ręką i poprosił, żeby mu dać święty spokój — to my wtedy umyślnie przez całą noc z Ziutą śpiewałyśmy różne pieśni religijne aż nam ślina w gardłach wyschła i bornym kwasem je płukałyśmy.

Ale jeszcze nie opowiedziałam ci dokładnie o moście, bo było uroczyste otwarcie, chociaż Janek Czarny — ten, co fraszki drukuje w „Szpilkach" i „Rózgach"... otóż ten Janek protestował że to nie w porządku i dlaczego najpierw nie poświęcono kamienia węgielnego, jak to już bywało za jego pamięci.

Ale cóż tam Janek: strasznie wszyscy byli wzruszeni i pierwsi uroczyście przeszli przez most: burmistrz i ob. komendant, a kiedy im się nic nie stało, chociaż naumyślnie mocno walili obcasami w drewnianą ściółkę, to wtedy entuzjastycznie zaczęliśmy przechodzić wszyscy, była nawet z tego fotografia i trzy pouczające artykuły w „Dzienniku Łódzkim" oraz piosenka z konkursem na najstarsze mydełko toaletowe „Malta" — co na wszystkich zrobiło wrażenie, gdyż nie potrzebuję ci chyba dodawać, że most utopił się w Olszanie dopiero tydzień po tym, a i tylko dlatego, że Czarny jechał wozem z żytem do młyna, przytem omal go Pan Bóg nie powołał do siebie, ale wyciągnął go z topieli Tymkowski, gdyż Czarny był mu winien 1200 złotych... Dobrze tak Czarnemu! Niech płaci długi, a nie kombinuje, żeby topić się! Każdy tak potrafiłby: zadłużyć się a potem siup do wody — tylko nie każdemu na takie hece sumienie pozwala!

Ale o czem to ja chciałam ci, droga Polu, napisać? Aha, biedna Ziuta ciągle jeszcze nie może przeboleć, że Kajetan (Kajetan mąż biednej Ziuty — przyp. red.) ją porzucił i za każdym razem, gdy sobie przypomni, że mu nie powyrywała wszystkich włosów z głowy — rwie sobie włosy z rozpaczy.

Dlatego, żeby zapomnieć, poszłyśmy na film „Szlakiem hańby" („Szlakiem hańby", wstrząsający film polski — przyp. red.), który wyświetlają u nas z niesłabnącym powodzeniem poraz czwarty, co świadczy o wielkim głodzie sztuki, choć może sobie z tego nie wszyscy zdają sprawę, gdyż to potrąca o zagadnienia cokolwiek głębsze (zwrot ten zapamiętałam z referatu Pisankiewicza, który wygłosił on z okazji wręczenia mu powiatowej nagrody literackiej im. starosty Ojra—Grzanki—Złotnickiego)...

No, i oczywiście były „Jasełka", w których Tymkowski grał rolę osła, a ryczał tak naturalnie, że musiał trzykrotnie bisować, a dzieci to mu nawet siano przynosiły, bo dzieci było dużo, gdyż tę „Jasełkę" grano podczas choinki dla niezamożnej dziatwy szkolnej, z której każdy dziatek otrzymał po włoskim orzechu i po jednej karcie odzieżowej.

Napisałabym ci jeszcze wiele rzeczy, ale ściemniło się i muszę już kończyć bo za oknem wydobywa akordy z gitary Zygmuś Guzek, co oznacza, że pójdziemy z wizytą do niego, bo Miluś mocno śpi i rzeczywiście niech sobie odpocznie, gdyż tak go ślubne obowiązki wobec mnie jako żony męczą niepomiernie. Nic dziwnego, dobrze go rozumiem, chłopak swoją czterdziestkę już ma i trudno mu się równać z Guzkiem!

Kończę więc Kochana Polu, przesyłam ci wszystkie dobre i jeszcze lepsze życzenia świąteczne, tylko odeślij nam już nareszcie koc i zegarek, które przez zapomnienie zabrałaś, bo już więcej wstyd mi będzie o tym pisać, gdyż nawet ty powiesz, że się powtarzam...

Pa, Kochana Polu!

Twoja Lola

*) patrz „Rózgi" z dnia 13.X.21946



Rys. Henryk Tomaszewski

„DZISIAJ W BETLEJEM..."



Rys. Kazimierz Grus

„PRZYBIEŻELI PASKARZOWIE..."

TADEUSZ ŚMIELIŃSKI

LEGENDA

W stajence przy sianku
W dialogu wesołym
Człowieczym językiem
Gada osioł z wołem.

Że pono na świecie
Nastąpi odmiana
Z powodu rocznicy
Narodzenia Pana.

Nie będzie już waśni,
Ni grzechu, ni złości —
Człek z człekiem się zjedna
W gorącej miłości.

Kto dotąd się oparł
Jedności i zgodzie,
Zrozumie, że zgoda
To moc jest w narodzie.

Miast jeden drugiemu
Podstawiać wciąż nogi,
Dla dobra wspólnego
Chętnie zejdzie z drogi.

Tak sobie przy sianku
W dialogu wesołym
O sprawach człowieczych
Gada osioł z wołem

Czemu się nie zdarza,
By tak samo czuł
Jeden z drugim osioł
Lub, przepraszam — wół!

Napisał STEFAN GAJOS

Ilustrowała REGINA KAŃSKA

ZBRODNIA ARTURA CONAN DOYLE'A

Początkujący lekarz Artur Conan Doyle rozpoczął przed pół rokiem pierwszą w swej karierze praktykę zawodową w Devonshire i od tego czasu zwiększyła się w sposób zastraszający śmiertelność mieszkańców owego miasteczka oraz osad okolicznych. W odróżnieniu od wielu innych lekarzy Artur Conan Doyle zdawał sobie sprawę, że jest winowajcą tego stanu rzeczy, co zresztą znajdowało potwierdzenie w ogromnym szacunku, jaki okazywali mu niedwuznacznie właściciele devonshirskich wytwórni trumien oraz zakładów pogrzebowych, którzy posunęli się nawet do ofiarowania młodemu lekarzowi w dniu jego patrona srebrnej papierośnicy ze złotym napisem: „Nieocenionemu szefowi — wdzięczny Cech Trumniarzy i Pogrzebników".

Przy tym Artura Conan Doyle'a prześladował złośliwy pech w diagnostyce. Kiedy orzekał raka, okazywało się, iż pacjent ma jedynie zwichnięcie nogi w kostce. Kiedy stwierdzał u kobiety niebezpieczną puchlinę, wychodziło na jaw, iż kobieta ta jest zdrowa jak sardynka, a tylko od trzech miesięcy znajduje się w ciąży; gdy leczył reumatyzm pacjent, umierał na ropne zapalenie ślepej kiszki; kiedy stawiał diagnozę nerwicy serca okazywało się, że chory ma nieżyt kiszek.

Gdy wreszcie pewnego razu zdarzyło się w Devonshire tajemnicze morderstwo i Artur Conan Doyle dokonawszy sekcji zwłok napisał w protokóle, iż ofiara zginęła od kuli rewolweru o kalibrze 7,85 mm, a tymczasem ujęty później winowajca zbrodni zeznał, że pchnął swą ofiarę sztyletem do rozcinania kartek romansów kryminalnych, w jakich lubował się od dzieciństwa, lekarz okręgowy wezwał Artura i rzekł do niego:

— Protokół sekcji pisany jest świetnym stylem. Czy pan, kolego, nie myślał nigdy o przerzuceniu się w dziedzinę literatury?

Odebrawszy zarobione pobory, Artur Conan Doyle wyjechał najbliższym pociągiem do Londynu i po zamieszkaniu w pobliżu Whitechapel wziął się odrazu do pisania nowel kryminalnych. Postanowił stworzyć nową postać dedektywa, który byłby bohaterem większego cyklu przygód. Poczuł się w swoim żywiole, toteż praca szła mu świetnie i w ciągu półtora miesiąca napisał ponad dwadzieścia nowel o mordercach-rowerzystach, o żebrakach-milionerach czy też o wdowach, których mężowie popełnili fikcyjne samobójstwa, aby doznać niecodziennych rozkoszy w potajemnym obcowaniu fizycznym ze swoimi legalnymi żonami.

Jednakże przed młodym autorem wyłoniła się jedna poważna trudność. Jak ogólnie wiadomo powodzenie utworu literackiego zależne jest w pierwszej mierze od imiena czy nazwiska jego bohatera względnie bohaterki. „Boska Komedia" nie przysporzyłaby nieśmiertelnej sławy Dantemu Alighieri, gdyby jego ideał nie nosił imienia — Beatrycze, a naprzykład Eulalia. Kto wie, czy Mickiewicz zakochałby się w Wereszczakównie, gdyby ochrzczono ją, przypuśćmy imieniem Kunegunda, a już całkiem na pewno można stwierdzić, iż największy heros literatury światowej, Jack Texas, nie uwieczniłby się, nosząc naprzykład imię i nazwisko Archibald Hopeshawcrossnington. Rozumiejąc tę podstawową zasadę literacką, Artur Conan Doyle łamał sobie głowę nad trafnym ochrzczeniem swego dedektywa, lecz żadne z dotychczasowych imion i nazwisk, jakie przychodziły mu na myśl podczas wielu bezsennych nocy, nie przemówiło doń swą oryginalnością.

Toteż Artur znajdował się w stanie skrajnego przygnębienia i niewiadomo, jakby się skończyło to wszystko, gdyby nie wybrał się pewnego dnia do swego przyjaciela, również lekarza z wykształcenia, który po wysłaniu na tamten



świat żony jednego z wybitnych londyńczyków, pracował obecnie jako sekretarz Filharmonii Londyńskiej.

Przywitawszy się z Arturem, przyjaciel wezwał woźnego i rzekł doń:

— Sherlocku Holmesie, przynieście nam herbaty.

Artur Conan Doyle zadrżał. Sherlock Holmes — oto imię i nazwisko dla dedektywa wszechświatowej sławy!

Pożegnawszy się później z przyjacielem zajrzał do pokoiku woźnego i wsunąwszy mu do ręki banknot jednofuntowy powiedział:

— Chciałbym wykorzystać wasze imię i nazwisko dla celów literackich. Chyba nie jesteście przeciwni temu?

Sherlock Holmes, mężczyzna blisko 50-letni rozjaśnił swą twarz, na której aż nadto widoczne były ślady intensywnego używania alkoholu.

— Sir — odrzekł. — Nie tylko nie mam nic na przeciw, ale witam z radością pańską inicjatywę, która pozwoli mi rozgrzać się jak należy przy dzisiejszym przejmująco zimnym dniu.

Zbiór nowel opiewających przygody dedektywa-myśliciela, ascety i wirtuoza skrzypcowego stał się sensacją księgarską Wielkiej Brytanii, zapewniając z miejsca wielką sławę Arturowi Conan Doyle. Lecz przekonał się on, że sława usłana jest drutem kolczastym, gdyż niezadługo przybył do jego mieszkania nie wyimaginowany Sherlock Holmes.

— Sir — przemówił i natychmiast po pokoju rozszedł się przykry zapach whitechapelskiego bimbru. — Przeczytałem zbiór pańskich nowel. Dzięki temu zrozumiałem, jak wielkim człowiekiem jestem, toteż sądzę, iż jeden funt, jaki mi pan wręczył wtedy, jest nieproporcjonalnie nikłym wynagrodzeniem za oddanie mego imienia i nazwiska na żer publiczności zamiłowanej w kryminalistyce.

Artur Conan Doyle znajdował się w doskonałym usposobieniu, więc chętnie wręczył dodatkowy banknot funtowy Sherlockowi Holmesowi, który odszedł rozpływając się w wytwornych podziękowaniach. Zjawił się ponownie nazajutrz, chwiejąc się na nogach do tego stopnia, że Artur Conan Doyle wepchnął mu w rękę dalszy banknot i wyekspediował gościa czymprędzej za drzwi. Gdy na trzeci dzień Sherlock Holmes przybył znowu, młody literat oparł się żądaniu przezeń dalszego odszkodowania.

— Idźcie się przespać — powiedział. — Nie dostaniecie ani pensa.

Lecz Sherlock Holmes nie ruszył się z miejsca.

— Sir — rzekł. — Bardzo mi przykro, lecz będę zmuszony udać się jutro do redakcji któregoś z dzienników i cały świat się dowie, kim właściwie jest sławny Sherlock Holmes.

Nie należało dopuścić do kompromitacji wielkiego ascety, myśliciela i wirtuoza skrzypcowego. Artur wręczył woźnemu dwie monety jednoszylingowe przewidując jednak, że na tym sprawa się nie skończy. Istotnie, Sherlock Holmes przychodził odtąd codziennie rozsiewając w pokoju zapach whitechapelskiego bimbru i zadowolając się mniej lub więcej pokaźnymi odszkodowaniami.

W parę miesięcy później Artur Conan Doyle wydał powieść „Śmierć Sherlocka Holmesa", a już nazajutrz po ukazaniu się jej na półkach księgarskich przybył woźny Filharmonii.

— Sir — rzekł, rozsiadając się bez zaproszenia w fotelu. — Przeczytałem pańską powieść. Pozwolił pan sobie bez porozumienia ze mną uśmiercić mnie i to do tego w przepaści alpejskiej. To będzie pana kosztowało 5 funtów.



Po uciążliwych targach Sherlock Holmes poprzestał na jednym funcie, lecz następnego dnia zjawił się znowu, grożąc, iż obwieści światu prawdę, jeśli nie dostanie jeszcze jednego funta. Artur wypłacił mu żądaną kwotę, ale równocześnie postanowił przeprowadzić plan, jaki powziął w stosunku do szantażysty.

— Posłuchajcie — rzekł do niego. — Od pewnego czasu śledzę jednego włamywacza i znam miejsce, w którym gromadzi on zagrabione przez siebie skarby. Robię dzisiaj wyprawę do jego kryjówki. Jeżeli wybierzecie się ze mną, by pomóc mi, otrzymacie połowę skarbów, pod warunkiem jednak, że jutro wyjedziecie do Południowej Ameryki, gdzie będziecie mogli kupić sobie fermę i żyć do końca waszych dni w dobrobycie i spokoju.

Sherlock wyraził skwapliwie swą zgodę, a wieczorem stawił się na umówione miejsce nad Tamizą. Wsiedli do przygotowanej łódki i odbili od brzegu.

Wieczór był wyjątkowo mglisty. Gdy znaleźli się na środku rzeki, Artur Conan Doyle wsunął na rękę stalowy kastet i powstawszy w pewnej chwili wyrżnął nim towarzysza w skroń. Nie wydawszy najlżejszego jęku, Sherlock Holmes upadł na dno łodzi. Wtedy Artur przewiązał go sznurem, przymocował doń zabrany z brzegu olbrzymi kamień i zepchnął ciało do wody. Przez pewien czas śledził wypływające na powierzchnię bańki a gdy tafla Tamizy stała się na powrót gładka, powrócił na brzeg

Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, toteż osiągnąwszy ulicę, począł iść wzdłuż niej, pogwizdując z uszczęśliwienia.

W pewnej chwili natknął się nagle na policemena.

— Hola! — zatrzymał go przedstawiciel władzy. — Cóż to pan tak pogwizduje beztrosko?

— Proszę się nie dziwić — odparł Artur — udało mi się przed kwadransem zamordować mego najgorszego wroga.

— Ach, tak — wyprężył się policeman. — Ostrzegam, iż wszystko, co powie pan od tej chwili zostanie użyte przeciwko panu. Jak się pan nazywa?

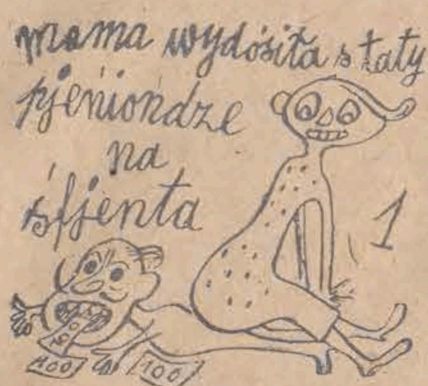
— Artur Conan Doyle.

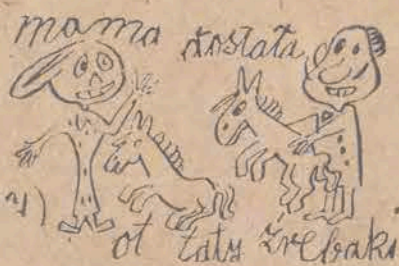
Policeman sprawdził podany mu dowód osobisty, po czym klepnął Artura po ramieniu

— Ach ci niepoprawni pisarze kryminalni — roześmiał się zwracając Arturowi dowód. — Jakaż u was czujna wyobraźnia! I pan myśli, że ja dam się nabrać? Dobranoc i życzę bezpiecznej podróży do domu!

Zasalutował z szacunkiem i oddalił się, aby pełnić swą służbę w walce z przestępcami.

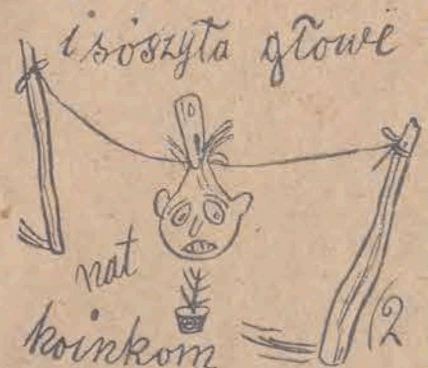
KAZIMIERZ GRUS



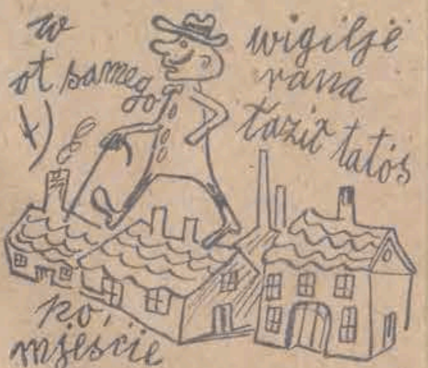


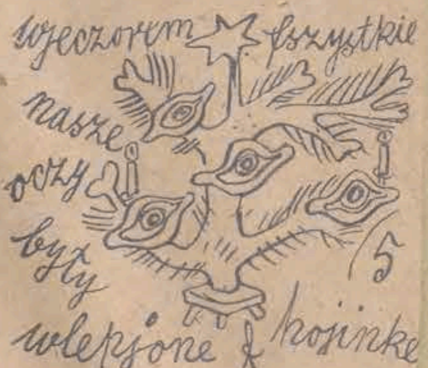


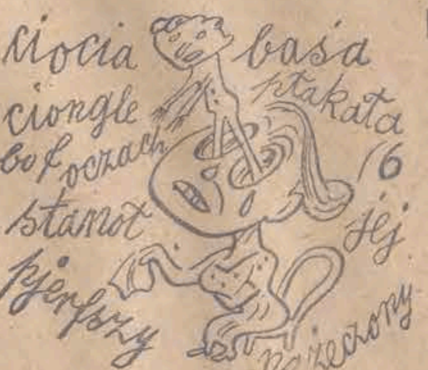












ADAM ROGALSKI

WIGILIA TRZYNASTU

— A zatem i pierwsza gwiazdka! — powiedział uroczyście dziadziuś, czesząc równie bezzębnym, jak on grzebykiem swą długą brodę.

— A więc siadamy papusiać! — rzekła teściowa w wybornym humorze.

— Jakie d a m y? — spytała głucha babcia, przykładając trąbkę do ucha.

— Sia-damy, babuniu! — wrzasnął Karolek, zły okropnie, gdyż spodziewał się, że dostanie na gwiazdkę rower, a dostał przyrzeczenie, iż otrzyma ciepły szalik, jeśli będzie grzeczny.

— A teraz podzielimy się jajkiem... — odezwał się dziadziuś wzruszonym głosem.

— Dziadziuś się pomylił — szepnął pan domu — dziś łamiemy się opłatkiem!

— A prawda! Rano mnie łamało w kościach i zaraz sobie pomyślałem, że mnie dziś spotka coś podobnego!

— Wszystkiego najlepszego, zdrowia dla nas i grypy dla pacjentów! — powiedział pan domu, który był lekarzem.

— Poprawy losu! Żeby padło na niego chociaż sto tysięcy! — dodała pani domu.

— Żebyśmy się dobrze chowali przy zabawie w chowanego! — mruknął Karolek, którego zawsze czepiały się niemądre dowcipy.

— No, smarkaczu, żebyś miał zawsze same piątki! — życzył tatuś.

— A nas pan nauczyciel gimnastyki uczy, żebyśmy chodzili dwójkami — mruknął niepoprawny Karolek, pakując do ust cały opłatek.

— Dziadziuś pozwoli...? — spytała pani domu.

— A, owszem, pozwolę! Śledzie bardzo lubię!

— Nie to, dziadziu! Pytam, czy dziadzio pozwoli i nam zjeść kawałek, bo dziadziuś tak szybko konsumuje...

Profesor Jupiterek, słynny astronom, wzniósł toast na cześć pani domu:

— 98 lat, 98 lat, niech żyje, żyje nam!...

— Dziękuję, profesorze, ale dlaczego tylko 98, a nie sto?...

— Bo ja potrąciłem od razu 2 procent, jako podatek od obrotu ciał niebieskich w tym okresie!

Czas płynął. Goście bawili się w najlepsze, gdy nagle w kulminacyjnym punkcie zabawy pani domu zawołała z rozpaczą:

— To okropne, jest nas przy stole trzynaście osób!

Wszyscy po prostu zamienili się w słup soli, jak ta żona „Lota", którym podróżuje się najwygodniej. Tylko głuchawa babunia była pogodna:

— Przy chwaście? — zdziwiła się niefrasobliwie. — Co to znaczy?

— Trzynaście, babciu, niestety, trzynaście! — krzyknęła pani domu.

— Wobec tego — jedno z nas umrze w ciągu najbliższego roku, taki jest przesąd! — oświadczyła z ponurą miną ciocia Andzia. — Może dziadziuś.

Dziadziuś zbladł, jak śnieg azbestowy, którym posypano choinkę.

— Czy jest na to jakaś rada? — spytał tragicznym szeptem pan domu.

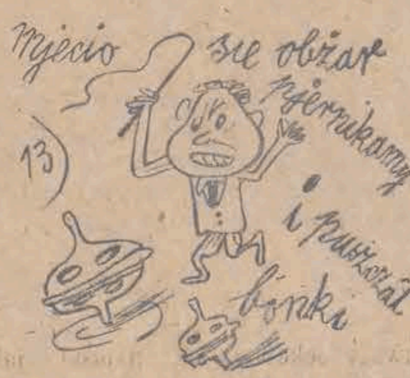
W ponurej ciszy, nabrzmiałej przeczuciem nadchodzącej śmierci, rozległ się głos profesora Jupiterka, który przez ten czas zdążył wypróżnić dziesięć kieliszków pod rząd, chociaż był opozycjonistą.

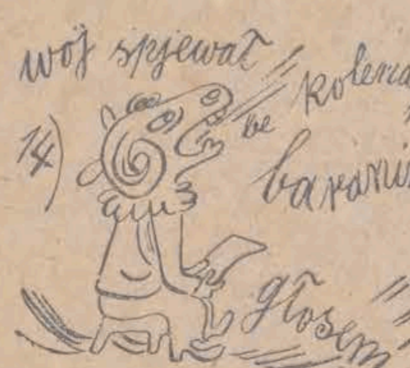
— Mo-mo-moi kochani! — powiedział — nie rrrozumiem, o co wam idzie. Przecież ja widzę przy stole dwadzieścia cztery osoby?... A ja to pies. To znaczy razem jest nas 25 osób i żadnego nieszczęścia się nie przewiduje!...

— Brawo!! — wykrzyknęli goście chórem.

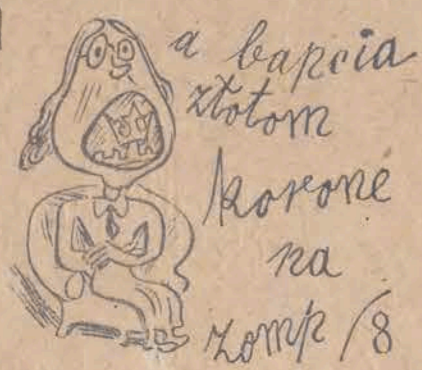
— Brawo! — pisnął solo uradowany dziadziuś. — Uratował mi życie!

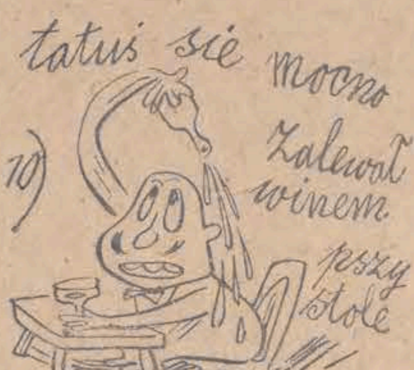


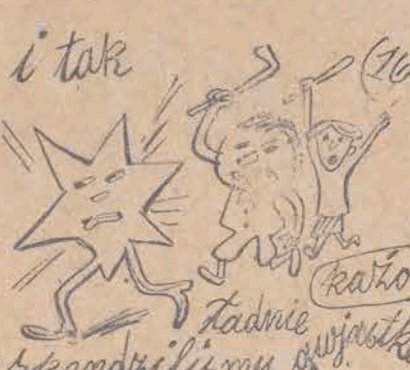












BOGDAN BRZEZIŃSKI

CIĘZKI PRZEMYSŁ

Tę panią widziałem po raz pierwszy w życiu. Przyszła w porze, kiedy byłem najbardziej zapracowany.

— Jestem Bąbelkiewiczowa — powiedziała — to nazwisko jeszcze panu nic nie mówi...

Słówko „jeszcze" wypowiedziała z wybitnym naciskiem.

Uśmiechnąłem się niewyraźnie i poprosiłem, żeby usiadła. Usiadła i zaczęła mówić:

— Być może, że panu przeszkadzam... Ale ja musiałam! Mój mąż jest tak nieśmiały... Po prostu nie ma odwagi! Inni już dawno posłaliby swoje utwory do redakcji, a on nie... Powiada, że chce jeszcze wycyzelować. A co tu cyzelować, proszę pana? To są już perły! Ja wiem że pan z przyjemnością posłucha i oceni, bo pan jest ludzki człowiek. I napewno pan szepnie tu i tam słówko... Bo bez pleców dzisiaj i najtęższa głowa nie może stanąć na nogach! Takie czasy... Więc pan pozwoli że przeczytam najpierw jeden sonet. To jest coś, jakby to napisał nowoczesny Asnyk. Asnyk bez patyny. Proszę, niech pan posłucha!

I przeczytała mi sonet.

A potem zaproponowała:

— A teraz przeczytam panu nowelę. Coś jakby Maupassant. Ale nowoczesny.

I przez dwadzieścia minut czytała nowelę genialnego Bąbelkiewicza.

— Świetne, prawda? — spytała.

Podniosłem wysoko brwi, co widocznie dama uznała za wyraz zachwytu.

— A teraz fragment powieści. Będzie to ten moment, kiedy Teofil, dowiedziawszy się, że Idalia go zdradziła, chce się powiesić... Niech pan posłucha!

Słuchałem. Pół godziny słuchałem. Teofil się jednak nie powiesił. Natomiast ja niejasno powziąłem ten zamiar.

— Jak się to panu podobało? — spytała dama, ocierając łzę.

— Straszne!...

— Wstrząsające, prawda?

— Owszem, okropne.

— Teraz przeczytam panu humoreskę. To zresztą pańska branża. Jest to coś, jakby Czechow...

— Bez patyny?

— Bez! Mój mąż zrobił pewne od-...że na polu pisania humoresek. Dotychczas pisano satyry na teściowe, na Urząd Mieszkaniowy i na szabrowników. A mój mąż ujął to w jedną całość i napisał tę oto humoreskę, o teściowej szabrownika, która miała kłopoty z Urzędem Mieszkaniowym!

— Wspaniały pomysł — przyznałem

— Trzeba było jeszcze napisać, że teściowa szabrownika jest z pochodzenia Szkotka... Było by jeszcze większe zagęszczenie motywów satyrycznych!

— Istotnie. Muszę mu na to zwrócić uwagę. Ale pan posłucha. Będzie pan pękał ze śmiechu!

Słuchałem, ale nie pękałem.

— Dlaczego pan się nie śmieje z tych kawałów? — spytała nagle dama, przerywając lekturę.

— Bo nie wypada śmiać się ze staruszków, tak mnie pouczano! — odparłem skromnie.

Potem przeczytała mi jeszcze wiersze patriotyczne, dwadzieścia fraszek i opowiadań z czasów okupacji.

Gdy skończyła, rzuciła pytanie:

— Jakież jest pańskie zdanie? Prawda, że powinien przezwyciężyć nieśmiałość i natychmiast zacząć drukować swoje utwory!

Potrząsnąłem głową.

— Nie, łaskawa pani! — odparłem z powagą — Lepiej niech tego nie robi.

— Dlaczego?

— Bo by go natychmiast upaństwowili.

— Upaństwowili?... Ależ dlaczego?!

— Bo plagiuje więcej, niż pięciu autorów, a to już nazywa się ciężki przemysł!

Dama poczerwieniała gwałtownie, wstała i rzuciła mi krótkie zdanie, splagiowane z Wiecha.

LUDWIK JERZY KERN

LIST

Kochany panie Redaktorze,
pan jest tak zwana bratnia dusza.
Wiem, że gdy chce pan to pan może
sprawy rozrabiać i poruszać.
I bieg pan może sprawom nadać,
(a przecież ważna rzecz ten bieg!)
Idzie zaś o to, że nie pada
dotychczas w kraju u nas śnieg.

Co roku, odkąd się pamięta,
mieliśmy śniegu zawsze masę.
Był przed świętami, był na święta,
no i po świętach też był czasem
A dzisiaj, choć jest taka zima,
że z mrozu się nie jeden wściekł,
śniegu w Ojczyźnie nigdzie nima.
Pytam się więc gdzie jest ten śnieg?

Wczoraj mówiła mi Eulalia,
Eulalia, zna ją pan, hrabina.
No ta: dwie nogi, rzęsy, talia
co po dancingach się wypina.
Mówiła mi... (aż krew się mrozi)
a jadła przy tym tłusty stek,
że śniegu brak, bo się wywozi
do Rosji cały polski śnieg!

Więc, Redaktorze, działać trzeba,
bo się Eulalii plotka szerzy.
I jeśli śnieg nie spadnie z nieba,
to jeszcze może ktoś uwierzyć.
Dlatego, panie Redaktorze,
rozrób pan to i nadaj bieg.
Niech ministerstwo dopomoże
I niech na święta będzie śnieg!...

SZWAJCARIA PRZYSŁAŁA OBJAZDOWE GABINETY DENTYSTYCZNE



Rys. Regina Kańska

— Od jak dawna boli ząb?
— Piąty kilometr panie doktorze.

JAN CZARNY

Fraszki

PRZYJACIELSKA RADA

Rzekł mi przyjaciel: — By uniknąć faux pas.
rady przyjaciół — wykonuj na opak

SKĄPSTWO

Konając skąpiec rzekł: — Dobrze,
że nie ja płacę za pogrzeb...

STATYSTYKA

Ostatnia statystyka zastanawia nas tym:
— Na mężczyznę przypada trzy i pół niewiasty?...
Podobno już wpłynęła podań cała masa,
ażeby ta połowa była w dół od pasa...

LUDWIK JERZY KERN

Szopka

Na globu półkulach obu
zabawa ta zwie się — szopką,
gdy zamiast, jak zwykle do... żłobu
wszyscy się pchają do żłóbka.

ZBIGNIEW SKUPIŃSKI

Gra nie fair

Raz dwie kobry
i dwa bobry
przez dzień cały
w brydża grały.
Miały bobry
system dobry,
więc wygrały
wszystkie robry.
Rozgniewało
to dwie kobry
i... pożarły
kobry bobry.



Rys. Regina Kańska

— Chciałem Panu tylko powiedzieć, że głową muru nie przebije

ZYGMUNT FIJAS

PORZĄDEK PROSZĘ WAS...

Znam człowieka, którego osoba nie stanowi zbyt jasnego punktu na mapie charakterów. Z pozoru takie niby to nic, co to dwu do kupy zliczyć nie umie, w rzeczywistości głowacz z rzędu tych, co to tabliczki mnożenia swym rozumem przekraczają, innym logarytmy we łbie mieszają, nadzwyczajnego znaczenia w świecie i honorów dostępują. Kiedyś spotykam, proszę ja was, tę plamę na zebraniu fryzjerów. Jakaś sprawa: golić czy nie golić reakcję i mało mnie ze złości nie rozsadzi. Na prezydialnym fotelu siedzi moja plama, paluszkami przebiera, skówkę od ołówka po nosie posuwa, trzema podbródkami trzęsie i tylko swymi złodziejskimi uszami po sali kieruje, skąd jaki wiatr wieje, gdzie, co i jakie nazajutrz będą głosy.

Bardzo mnie to ruszyło, ten fałsz ma się rozumieć, ale nic: milczy się. Po niejakim czasie, gdy już w ostatnim rzędzie palcami znak dają na palenie papierosów, palę przewodniczącemu wprost w przejściu:

— Jak to może być sąsiedzie i jak to jest właściwie, tego ja za nic w świecie pojąć nie mogę. Idzie mi o to mianowicie, że wy tak na oku będąc smołę w palcach mieliście i żeby nie wiem na jakich biegunach świat stanął smołę tę mieć będziecie po wiek wieków amen. Rozumiem, że teściową wyprowadziliście na dziadków ogródek, pojmuję jak całe gestapo warszawskie wykierowaliście, ale żeby tak wszystkich teraźniejszych jak osłów zwyczajnych i naczelnika straży ogniowej, człowieka przecież zasłużonego i podziemnego, pierwsza klasa przedwojennego, poborcę targowego i szewcową emigrantkę, co ją po pijanemu o andersostwo posądzili, i bilansistę PPS, co wuja ma w Warszawie, tego ja nie pojmuję i to się absolutnie w mym szczupłym rozumie pomieścić nie może.

Na to smoła rozejrzał się z zadowoleniem po gronie rodziny, poskrobał się po głowie i rzekł z niejakim pessymistycznym podrwiwaniem:

— Nie opłaca się człowiekiem pierwsza klasa być! Wiecie: lepiej odrazu być kreaturą i cały interes odrazu pokazać na wstępie! A co to, sąsiada zazdrość tłucze, że posprawialiśmy sobie na święta tyle wełnianych rzeczy i że chodzimy na skórze? A jakże? Tak jest, że posprawialiśmy sobie. Jeszcze was nieraz dobrze ze złości potrzęsie, jak zobaczycie na dziadzi czapkę z brajtszwanców, na babci płaszcz z urugwajskiego koca, a u mnie karakułowe futro na prawdziwych jedwabiach.

— Nie o to się rozchodzi, człowiecze butwielino, tyle mnie wasz strój obchodzi, co nic. Nie ubranie zdobi człowieka, lecz człowiek ubranie przyozdabia swoją wartością wewnętrzną, swoim sprawowaniem się w naturze, swoją doskonałością cnoty i swymi postępkami.

— Mało się nie przewrócę ze śmiechu — odrzecze — Nie dla złotych zębów człowieka na Dołach przetrząsają, nie dla złotych pierścionków, dla miedzianych herbów przesiewają? Dla cnoty? To proszę mnie ugotować kurę na czymś takim, proszę mi iść za to do łaźni, proszę kupić bodaj wiaderko wody do mycia głowy. Świećcie dalej więc proszę, dziurą w spodniach, wuja dalej naciągajcie na bezpłatne golenie, pracujcie dalej za łyżkę zupy w urzędzie solnym, gotujcie dalej na gazie u poruczniczki, chodźcie w dalszym ciągu na dewetynie ze specjałką, paradujcie w swej sośnie ze serem, gazeciarzównie dalej kręćcie gitarę za smalec!

Bardzo mnie się smutno zrobiło, bo rzeczywiście: wuj goli mnie na kredyt, sypiam na sienniku u dozorcy, któremu córkę uczę kaligrafii, myję się u sprzedawcy wody sodowej, spodnie prasuję na pięterku koło zbiornika za pozwoleniem szewcowej, tłuszcze mam za cichym pośrednictwem córki gazeciarza. No, nic, wszystko ma swój kres, moja smoło! Komisje pracują, trafią i do ciebie moja smoło, bez radaru.

Przed samymi świętami znowu spotykam moją plamę.

Stało się to na loterii fantowej, gdzie do wygrania jest drób tuczony, prosięta z kokardkami, cała wilia dla kawalerów z demokratycznym pozdrowieniem od rodaków z Ameryki, dalej naturalnie utensylia domowe, gastronomia przetwory zagraniczne, no, różności!

Naturalnie, szelma wygrywa: drób, prosięta z kokardkami, portery, miód artystyczny, my zaś bindy do wąsów, merle na welony, piwo w proszku, abonament do łaźni, miejsca siedzące na balecie, wykałaczki itd. Naturalnie, kierownik wenty do każdego okiem mruga. Nie mu część wsunie i naturalnie część tamu, co za stół puszcza. Naturalnie, na sali jest urwanie głowy i w przedpokoju ceny na produkty też na łeb na szyję spadają. Naturalnie, naród wywraca się humorystycznie na podłogach, śpiewają wesoło pijane dziewczęta. Powodzenie jest, orkiestra gra „Niedola była Jadwidze". Wreszcie na widok indyka z obwiązaną szyją już nie można dłużej:

— Powiedzcie mnie — krzyczę tak, aby cała sala słyszała — jak to jest mianowicie? Każdy łach bez zasad potrafi na siebie włożyć nawet skórę z wielbłąda, na to gipiurę ze strusiego ogona, czapkę z brajtszwanców, czy nawet koronę kradzioną z brylantami, jak to niedawno było w modzie u tych amerykańskich oficerów, co koronę Hesji ukradli, własnej dziury na charakterze ukryć nie potrafi!

— Tłucze was, że sprawiłem sobie ćwikiery na nowym sznureczku, co? Jasny śnieg może was spalić z tego powodu, że roztropnym szczęście sprzyja? Że dziadzia nię kradnie z bronią maszynową? Że jeszcze się w kartach nie oszukuje, że garderoba nie jest cała w lombardzie?

— Nie o ubiór stoję, wełniany człowiecze, tylko jakie zasady polityczne, jaki walor ma zastosowanie u takiego nic, jak wy? Jaki pion, proszę, jaka linia?

— Walor, proszę szanownego gryzipiórka solnego, walor? Tu go mam, w nosie własnym. Proszę mi upiec buchtę na takim burżuazyjnym mydleniu oczu, proszę mnie zabrać ze sobą na bodaj cud mniemany, pokazać Stefcię Górską za coś takiego, ofiarować bukiet dla Miry Zimińskiej, a nie golić swej mordy na kredyt, spodnie codzien nie prasować pod siennikiem, książki tylko czytać i gazeciarzównie bakę ćmić dla smalcu.

To powiedziawszy plama skinął na swą rodzinę, która już czekała z dziecinnymi wózeczkami w korytarzu i zaśmiał się jakby go kto na sto koni wsadził. Rodzina: a więc dziadzia w perskim futrze, Zdziś niby to w amerykańskich oficerkach, babcia rzeczywiście już w pomarańczowym „urugwaju", żona w kapeluszu jakby zeszytym z trzech par papuci, córka z torbą wielkości kufra na bieliznę, jakaś dama narzekająca, że w ścisku palce kobietom jeszcze nie przestały puchnąć, jakiś fagas z łopatą owiniętą w papier, no, całe państwo!

— Mam walor — dodaje małżonka przewracając farbowanymi rzęsami — taki walor, żeby śmiecie na salę świąteczną pomiędzy ludzi z towarzystwa puszczać.

— Oberwańca przedwojennego — dodaje ktoś zupełnie obcy — łabaja, co ze złodziejami utrzymuje.

Bardzo mi się smutno zrobiło, bo tego dnia listonosza zamknęli za otwieranie pączek, gazeciarz też się spił, ale nic! Czekam. Komisje specjalne pracują. Będzie i z tego ładny balet Parnela. Przyjdą i do nas aniołowie z pieczątkami, nie bójcie się. Przewracaj oczami telemaku w jedwabiach. Ciesz się na swym wulkanie.

I rzekło się.

Stało się to pewnego dnia, kiedy plama toczył beczułkę masła dla wzmocnienia. Wielki ruch był wtedy na ulicach: plamę wieźli osobno w dorożce na platformie zaś z towarami Zdzisia, babcię, dziadzię, jakąś damę jeszcze w szlafroku, młodzieńca z książką, jej pewnie narzeczonego z urzędu kadr, no, wiele osób.

— A co to? Przeprowadzka, widzę, za sabotaż siódmego przykazania? Przeprowadzka Urzędu Miękkiego do do Centrali Twardej? Nie może być, żeby obywatel na trzech stołkach siedział i pięcioma łyżkami jadł, musi być solidarność pomiędzyobywatelska. Bez niej się cały świat rozleci jak szafa bez kleju. A no, nie może być, żeby tak było. Nie opłaca się trzech podbródków świecić, bo to wiadze w oczy kole.

Trzeba obywatela od wiatrów odsunąć, żeby go nie zawiało. A nadwyżkę oddać skąd pochodzi. Porządek musi być w państwie, proszę ja was. A jakże! Ano, musi być. Bez niego musielibyśmy świętować w sposób zupełnie jaskiniowy.



Rys. Regina Kańska

— Idź już, idź, bo wątpię czy mój mąż wierzy w św. Mikołaja...

KAROL KOWALSKI

Pod choinkę

Na wyborów naszych temat
Były sprzeczki, były spory.
Każdy był ciekawy wielce -
Kiedy wreszcie te wybory?

Byli tacy, co mówili,
Że w tym roku jeszcze będą,
A PSLotkarze dowodzili,
Że się wcale nie odbędą!...

No, i termin ustalono!
Data: stycznia dziewiętnasty.
Tego dnia do urny śpieszyć
Obowiązek święty masz Ty!

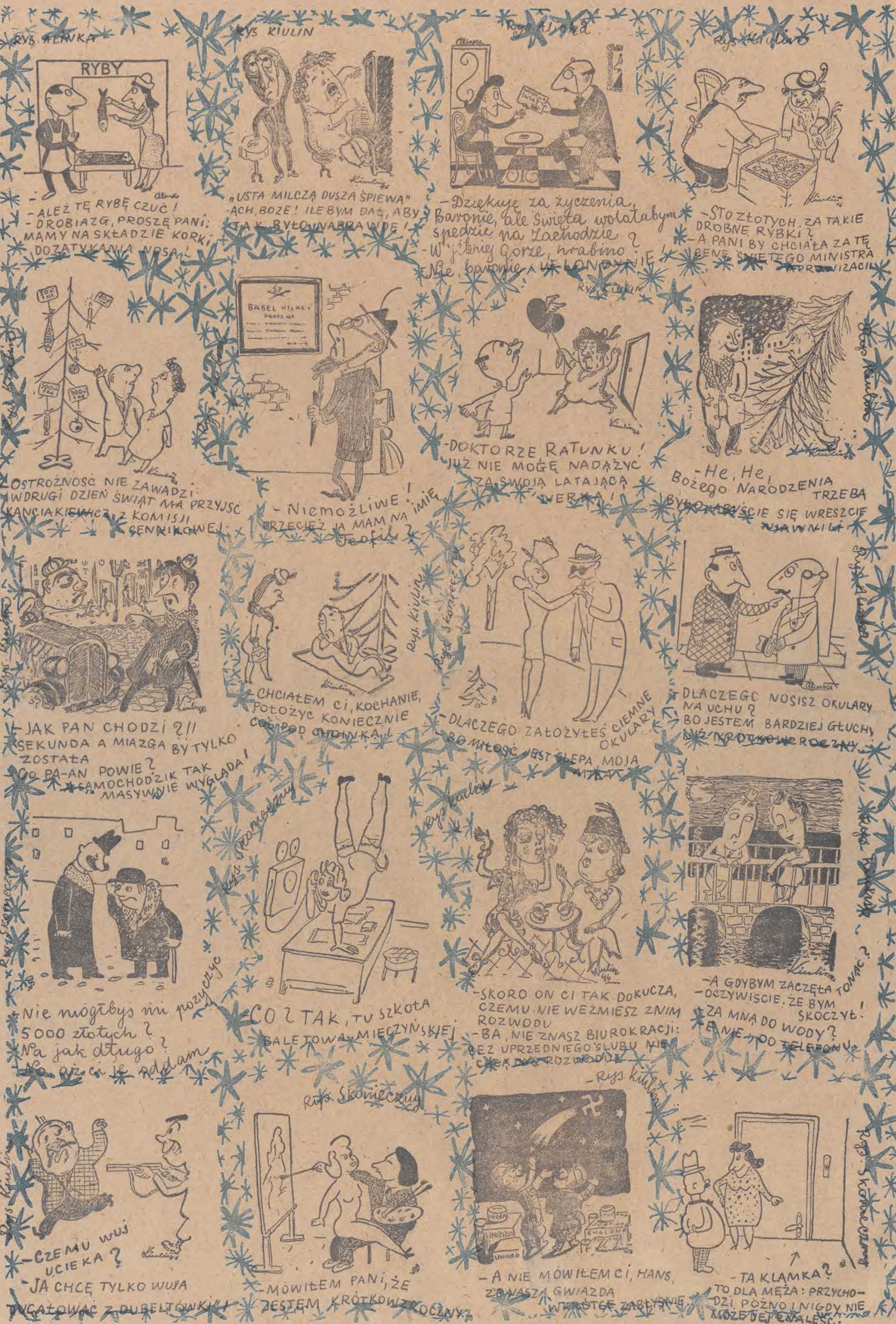
I znów ludzie wiodą spory,
Zawadiacko i czupurnie,
W biurach, hutach i fabrykach
Jeden temat: wciąż o urnie!

Jedni tak, a inni owak,
Ci za Blokiem, a ci — przeciw,
Chociaż, kiedy dwóch się kłóci
To korzysta zawsze trzeci!...

A ten trzeci jest za Odrą,
A ten trzeci tylko wzdycha,
Żeby u nas pękła zgoda...
Tego pragnie, na to czyha!

Tylko Jedność! Tylko Zgoda!
Kłócą się zazwyczaj durnie!
O tym, Drodzy, pamiętajcie,
Gdy znajdziecie się przy urnie!

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź, Piotrkowska 98 — telefon 212-57
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski. Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-42
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej.
D-38997


RYBY
- ALEŻ TĘ RYBĘ CZUĆ!
- DROBIAZG, PROSZĘ PANI: MAMY NA SKŁADZIE KORKI DO ZATYKANIA NOSA!
„USTA MILCZĄ DUSZA ŚPIEWA”
-ACH, BOŻE! ILE BYM DAŁ, ABY TAK BYŁO NAPRAWDĘ!
- Dziękuję za życzenia, baronie, ale Święta wolałabym spędzić na Zachodzie.
- W jeleniej Górze, hrabino?
- Nie, baronie, w LONDYNIE!
- STO ZŁOTYCH, ZA TAKIE DROBNE RYBKI?
- A PANI BY CHCIAŁA ZA TĘ CENĘ ŚWIĘTEGO MINISTRA APROWIZACJI
BABEL HILARY PROFESOR
OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI: W DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT MA PRZYJŚĆ KANCIAKIEWICZ Z KOMISJI CENNIKOWEJ!
- Niemożliwe! Przecież ja mam na imię Teofil?
-DOKTORZE RATUNKU! JUŻ NIE MOGĘ NADĄŻYĆ ZA SWOJĄ LATAJĄCĄ WERKĄ!
- He, He, Bożego Narodzenia trzeba było ...cie się wreszcie
- JAK PAN CHODZI ?!!
SEKUNDA A MIAZGA BY TYLKO ZOSTAŁA
CO PA-AN POWIE? SAMOCHODZIK TAK MASYWNIE WYGLĄDA!
CHCIAŁEM CI, KOCHANIE, POŁOŻYĆ KONIECZNIE COŚ POD CHOINKĄ!
- DLACZEGO ZAŁOŻYŁEŚ CIEMNE OKULARY
BO MIŁOŚĆ JEST ŚLEPA MOJA
- DLACZEGO NOSISZ OKULARY NA UCHU?
BO JESTEM BARDZIEJ GŁUCHY NIŻ KRÓTKOWZROCZNY.
Nie mógłbyś mi pożyczyć 5000 złotych?
Na jak długo?
No, aż ci je oddam
CO? TAK, TU SZKOŁA BALETOWA MIECZYŃSKIEJ
- SKORO ON CI TAK DOKUCZA, CZEMU NIE WEŹMIESZ Z NIM ROZWODU
- BA, NIE ZNASZ BIUROKRACJI: BEZ UPRZEDNIEGO ŚLUBU NIE CHCĄ DAĆ ROZWODU
- A GDYBYM ZACZĘŁA TONĄĆ?
- OCZYWIŚCIE, ŻE BYM SKOCZYŁ!
ZA MNĄ DO WODY?
NIE, PO TELEFON.
- CZEMU WUJ UCIEKA?
- JA CHCĘ TYLKO WUJA UCAŁOWAĆ Z DUBELTÓWKI!
- MÓWIŁEM PANI, ŻE JESTEM KRÓTKOWZROCZNY.
- A NIE MÓWIŁEM CI, HANS, ŻE NASZA GWIAZDA WKRÓTCE ZABŁYŚNIE
UNRRA
ENGLAND
- TA KLAMKA?
TO DLA MĘŻA: PRZYCHODZI PÓŹNO I NIGDY NIE MOŻE JEJ ZNALEŹĆ!